

ANDRZEJ Mii

FILOZOFIA BACHTINA

L. Witkowski: *Uniwersalizm pogranicza. O semiotyce kultury Michała Bachtina w kontekście edukacji*. Toruń, Wydawnictwo A. Marszałek, 1991, 244 s.

Uniwersalizm pogranicza Lecha Witkowskiego na pierwszy rzut oka robi wrażenie książki dziwacznej — bo nie pasującej do utrwalonych już schematów. Po pierwsze Autor jest filozofem, a zajmuje się teorią edukacji. Po drugie jako teoretyk edukacji zostaje tu przedstawiony Michał Bachtin, co dla prawie wszystkich czytelników będzie zaskoczeniem. Po trzecie wreszcie za kluczową kategorię myśli Bachtina uznana zostaje nie polifoniczność czy dialog, ale *pogranicze* - Witkowski mówi wręcz, że *bycie "pomiędzy"* (co moim zdaniem niezupełnie znaczy to samo, co *być na pograniczu*, ale o sprawie tej mowa będzie później) jest uniwersalnym wyznacznikiem ludzkiego losu (stąd tytuł pracy).

Jednak w miarę lektury zdziwienie mija. Uświadamiamy sobie, że rygorystyczny podział różnych dyscyplin naukowych, wykluczający połączanie w jedno filozofii i pedagogiki, to wymysł biurokratów nauki, w istocie rzeczy bowiem każda teoria wychowania wyrasta z pewnej filozofii i każda filozoficzna teoria zawiera w sobie określoną teorię wychowania. Jeśli zaś chodzi o szukanie u Bachtina teorii pedagogicznej, to okazuje się, że L. Witkowski nie jest pierwszy: dedykuje on swą książkę dwóm amerykańskim badaczom, Henry A. Giroux i Peterowi McLarenowi, którzy wykorzystywali już koncepcje Bachtina do formułowania swoich radykalnych poglądów na wychowanie, tyle że nie wykorzystali wszystkich możliwości tkwiących w jego pracach. Co do kategorii *pogranicza* wreszcie, to — po pierwsze — Autor uprzedza od razu, że wybicie jej na plan pierwszy w systemie myślowym Bachtina jest efektem dekonstrukcyjnej lektury pism tego badacza (nazywanego zresztą we *Wstępie* ini-

cjatorem i konsekwentnym promotorem wielu zasadniczych wątków zaawansowanego dekonstrukcjonizmu), po drugie zaś — okazuje się, że idee polifoniczności kultury i dialogu dają się wywieść z owej sytuacji *bycia pomigdy*; co więcej: takie ujęcie koncepcji Bachtina pozwala Witkowskiemu na wysunięcie interesujących hipotez co do autorstwa pewnych pism Wołoszynowa dotychczas przypisywanych Bachtinowi, czy co do marksistowskich naleciałości u tego ostatniego autora.

Zasadniczy tekst tej książki podzielony jest na trzy części. W pierwszej, zatytułowanej *Lektury - recepcja - spory*, Autor przedstawia światową karierę pism Bachtina i wpływ, jaki koncepcje tego myśliciela wywarły na XX-wieczną humanistykę — w tym między innymi na rydykalną teorię edukacji. Zwolennicy tej teorii odwołują się często do Bachtina, używają niekiedy jego kategorii, trudno jednak uznać, że kontynuują myśl rosyjskiego badacza czy też rozszerzają jego teorię, starając się ją zastosować do studiowania nowych problemów. Amerykańscy teoretycy edukacji traktują Bachtina raczej instrumentalnie, biorąc z niego to, co akurat jest im potrzebne, bez żadnej czołobitności i poczucia wierności wobec mistrza. Nic w tym zresztą złego — dekonstrukcjonisci nazywają interpretatora *pasożytem* i nie rna w tym żadnej negatywnej treści, lecz po prostu opis faktu. L. Witkowski robi w pewnym miejscu aluzję do tej myśli, pisząc: "Cudze słowo staje się nośnikiem i pożywką, ożywia myśl i pozwala jej istnieć w przestrzeni *pomigdy* — *owo* pomiędzy, ów wysiłek sięgania po cudze słowo, bez możliwości przekroczenia dystansu, choć z możliwością Ignięcia do znaczeń i wyrażenia siebie i widzenia siebie z perspektywy cudzego słowa — oto pierwsze otwarcie naszego tekstu na ideę pogranicza w teorii kultury u Bachtina" (s. 61).

Część druga, zatytułowana *Kultura - jzyk - człowiek*, jest interpretacją prac Bachtina, zmierzającą do przedstawienia go jako — użyję własnych słów, ale w pełni tu na miejscu, zważywszy to choćby, co można przeczytać na stronie 148. i 149. — krytyka (jednego z najradykalniejszych, a więc i najważniejszych) *metafizyki obecności* i jako twórcę nowej koncepcji bytu, "*bytu -zdarzenia*" (może by zaryzykować tłumaczenie rosyjskiego *sabytije* jako *wydarzanie się?*). Bachtin jest tu więc uznany za filozofa, Autor pisze o jego ontologii, ogólnofilozoficznej wizji człowieka i świata, o Bachtinowskiej etyce, estetyce i epistemologii. Powiedzmy przy tym od razu, że takie widzenie Bachtina nie jest interpretacyjną sztuczką, często prezentowaną przez pseudodekonstrukcjonistów, którzy wychodząc od jakichś wyszukanych przez siebie czy przypadkiem znalezionych peryferyjnych i wieloznacznych, wyrwanych z kontekstu wypowiedzi badanego przez siebie autora, konstruują interpretacje może czasem pomysłowe i eleganckie, ale nie mające nic wspólnego z interpretowanymi poglądami (popelniając w ten sposób grzech tzw. *interpretacji ad hoc*). L. Witkowski przeprowadza swoje analizy bazując na najważniejszych pracach Bachtina, posiłkując się przy tym obficie literaturą przedmiotu (powołuje się w całej książce na 222. prace o Bachtinie czy przynajmniej dające się z nim skojarzyć). Teza, że Bachtin jest filozofem, została tu więc dobrze uzasadniona. Dodajmy,

chcąc podkreślić pewien nieco mniej widoczny walor pracy L. Witkowskiego, 'że nie chodzi w tym stwierdzeniu o to, że w kulturoznawczych czy filologicznych pracach Bachtina ukryte są określone przekonania filozoficzne; teza ta głosi, że filozofia Bachtina to właśnie owe prace o Rabelais czy o Dostojewskim, gdyż filozofia tego rodzaju może być uprawiana w takiej tylko formie. Jest to konstatacja z dziedziny metodologii filozofii; w omawianej książce nie Znajdziemy rozbudowanych refleksji metodologicznych, ale jest w niej wiele materiału do takich rozważań.

Fragmentem Bachtinowskiej filozofii jest koncepcja człowieka jako bytu nie substancjalnego, lecz *relacjonainego*, stającego się ciągle czy tworzącego się poprzez aktywne odnoszenie się do innych i w ogóle do bytu-którym-sam-nie-jest, jak napisałoby się w manierze Sartre'a, a przychodzi tu on na myśl, gdyż ta wizja człowieka bardzo przypomina koncepcję egzystencjalistów (nawiasem mówiąc Sartre czytał pracę Bachtina o Dostojewskim, ale — jak sam twierdził — nie zrobiła ona na nim dużego wrażenia). Inaczej mówiąc: człowiek jest zawsze "między", skazany na wybór, bez możliwości uzyskania absolutnej pozycji i zajęcia ostatecznej postawy. Zacytujmy słowa L. Witkowskiego: "Zasklepienie się więc w centrum, z którego do tego, co inne jest zawsze «daleko», albo też odsunięcie się na margines myślowy i kulturowy, w którym jako na obrzeżu świata prawie nic się nie dzieje, gdzie więc zawsze *czas biograficzny* — jeśli użyć terminu Bachtina — upływa bez przesileń i dramatycznych niedookreśleń i zwrotów — to sytuacje, w których życie zamiera. Życie mierzy się tu zdolnością do bycia *na progu, u progu*, wobec granicy, która stawia dopiero problem: gdzie i dlaczego warto być; uznanie, że opuściło się strefę pogranicza myślowego (nierozstrzygnięcia, niepewności, nieprzejrzystości), to koniec szans na życie zdolne do wchłaniania nowych impulsów, do stawania się. W tej wizji człowiek zdaje się być zdolny żyć jedynie jednocześnie zdolny toczyć spór ze sobą tak samo jak ze światem; wypadając z tego sporu, wypada z życia" (s. 120).

Zauważmy w związku z tym cytatem, że sformułowania w nim użyte kazałyby potraktować Bachtina jako jeszcze jednego teoretyka alienacji, pokazującego sytuację, kiedy to egzystencja ludzka staje się obca człowieczemu powołaniu. Takie spojrzenie otwierałoby możliwości interpretacyjne jeszcze inne, niż wykorzystane przez L. Witkowskiego. Jednakże nie po to przywołałem fragment z prezentowanej tu książki, by zwrócić uwagę na owe możliwości. Chodziło mi przede wszystkim o to, aby pokazać, że nie jest najszcześniejszym pomysłem nazywanie koncepcji Bachtina "filozofią pogranicza", pisanie o "człowieku pogranicza" czy "zasadzie pogranicza". Sądzę, że Autora zawiodło tu wyczucie językowe. Przecież ktoś, kto pomyśli o "pograniczu", zakłada istnienie centrum - a decentracja jest celem Bachtina; pogranicze to właśnie owo "obrzeże", na którym nic się nie dzieje; być w "strefie pogranicza myślowego" to dla mnie błąkać się po peryferiach myśli, zajmować się błahostkami, co jest przecież czymś innym, niż być w sytuacji "nierozstrzygnięcia, niepewności, nieprzejrzystości". Sądzę — krótko mówiąc — że użycie słowa "pogranicze" (zresztą

rzadko — jak na słowo-klucz — pojawia się ono na kartach tej książki) może być mylące, może wywoływać u czytelników niepożądane przez Autora skojarzenia.

Trzecia część książki nosi tytuł *Polifonia - śmiech - karnawał* i poświęcona jest wykazaniu powinowactw Bachtina (z jego wizją "świata zdecentralizowanego") i dzisiejszego dekonstrukcjonizmu, analizie Bachtinowskiej kategorii śmiechu i wreszcie ukazaniu wniosków, jakie z dzieła Bachtina mogłyby wynikać dla współczesnej teorii edukacji. Szkoła — gdyby przy jej tworzeniu uwzględniono filozofię Bachtina — byłaby miejscem, w którym nie lansuje się jednego, dominującego głosu czy stanowiska, lecz chce się wzajemnie oświetlić odmienne perspektywy myślowe. Nauczycielem w takiej szkole mógłby być jedynie ten, kto posiadał "zdolność do dialogu z nie podzielanym emocjonalnie stanowiskiem podmiotowym" (s. 228).

Sumując można powiedzieć, że otrzymaliśmy bardzo interesującą, z rozmachem przeprowadzoną analizę twórczości Bachtina, że analiza ta jest przy tym wypowiedzią filozoficzną i o filozofii, a więc książka L. Witkowskiego może być z pożytkiem przeczytana zarówno przez filologów i kulturoznawców, jak i filozofów. Jedyne poważniejsze zastrzeżenie, jakie się nasuwa recenzentowi, dotyczy niefortunnego doboru słów w niektórych miejscach, a przede wszystkim wtedy, gdy mowa jest o owej "zasadzie pogranicza". W ogóle w tekście widać nieco pośpiech, w jakim książka była przygotowywana do druku. Nie chodzi mi nawet o niezbyt liczne błędy drukarskie, ile o niezwykle mnogość cytatów i odniesień, rozsianych w tekście. Jest to świadectwo ogromnej erudycji, ale przynajmniej część z tego "aparatu naukowego" pewnie by zniknęła, gdyby tekst został jeszcze raz przez Autora ujrzany z pewnego dystansu czasowego. Choć być może obecność tyłu cudzych głosów w książce L. Witkowskiego to rezultat świadomego przyjęcia określonej strategii pisarskiej, zadeklarowanej w takim oto — cytowanym już przez mnie — wyznaniu: "Cudze słowo staje się nośnikiem i pożywką, ożywia myśl i pozwala jej istnieć w przestrzeni *między* - owo *między*, ów wysiłek sięgania po cudze słowo, bez możliwości przekroczenia granicy dystansu, choć z możliwością lgnięcia do znaczeń i wyrażenia siebie z perspektywy cudzego słowa — oto pierwsze otwarcie naszego tekstu na ideę pogranicza w teorii kultury u Bachtina" (s. 61). Sposób przekazywania swoich myśli byłby tu więc również przekazem. Jeśli jest tak właśnie, to mamy do czynienia z rzadkim wydarzeniem w naszej humanistyce: z dekonstrukcjonistyczną książką o dekonstrukcjonizmie, tzn. o dekonstrukcjonizmie (*avant la lettre*) Michale Bachtinie.